
PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

O R G A N
TOWARZYSTWA
KRZEWIENIA
POPRAWNOŚCI
I KULTURY
JĘZYKA

N_R 1-2

WARSZAWA
WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK R. 1938

T R E Ś Ć N U M E R U:

I. WSPOMNIENIA POŚMIERTNE:

1. Ś. p. Stanisław Szober, — Witolda Doroszewskiego.
2. Ś. p. Prof. Szober — Nauczyciel i Pedagog, — H. Friedricha.

II. ARTYKUŁY:

1. Zakończenia wyrazów obcych a ich rodzaje i liczby w języku polskim, — Józefa Rossowskiego.
2. Kilka uwag o postawie dydaktycznej wobec zjawisk mowy pisanej, — Jana Tokarskiego.

III. OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW, — W. D.

IV. RECENZJE:

Staropolszczyzna raweńskich „owieczek”, — H. Friedricha.

V. KRONIKA.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. MORSZYŃSKA 43.

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.

TELEF.: Redakcji 669-70, Administracji 269-49. GODZINY BIUROWE: Administr. 8 — 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka	zł 8.—
za granicą	zł 10.—
Bez składki członkowskiej	zł 5.— i 7.—
Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . .	zł 4.—
Prenumeratę i składki członkowskie do Tow. K. P. i K. J. nadsyłać należy do Związku Naucz. Polskiego, ul. Smulikowskiego 1. Konto P. K. O. 43 ^s .	

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY” BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”.

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Mianowskiego 24. P. K. O. 24900
Poradnia Językowa, biblioteka Towarzystwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika” Smulikowskiego 1.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesięcy letnich.

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILLI-SKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nrze 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.



Ś. P. PROF. STANISŁAW SZOBER
(6.XI 1879 — 29.VIII 1938)



029/0382

Ś. P. STANISŁAW SZOBER

Pierwszy w tym roku szkolnym numer *Poradnika* otwieramy żalobną wiadomością: w pismo nasze i w Towarzystwo ugodził bolesny cios pozbawiający nas jednego z redaktorów i Prezesa Towarzystwa. W nocy z dnia 28 na 29 sierpnia zmarł profesor Szober.

Odszedł na zawsze kochany przez uczniów Profesor, członek licznych towarzystw naukowych, autor wielu dzieł, szkiców, artykułów, redaktor pism naukowych, niestrudzony pracownik stowarzyszeń naukowo-kulturalnych, a dla wszystkich, którzy Go znali w zetknięciu osobistym — człowiek niewyczerpanej dobroci, niezwyklej szlachetności uczuć, uczynny, ujmujący w obejściu, nie znoszący brutalności życia, zawsze śpieszący z pomocą, gdzie tylko widział lub wyczuwał tej pomocy potrzebę, niezapomniany, nieodżałowany Uczony, Człowiek i Polak.

Życie zewnętrzne ś. p. Profesora Szobera, zamyka się w kilku, zwykłych dla życia uczonego etapach.

Urodzony dnia 6 listopada 1879 roku w Warszawie, w tymże mieście kończy ś. p. Prof. Szober gimnazjum w roku 1898 oraz Uniwersytet w roku 1903.

Od roku 1905 poświęca się z oddaniem pracy nauczycielskiej w kilku zakładach naukowych warszawskich, jak gimnazjum im. Staszica, seminaria im. Konarskiego i Orzeszkowej i innych. W roku 1909 uzyskuje w Uniwersytecie Moskiewskim, w którym wykładał wówczas profesor Porzeziński, stopień magistra językoznawstwa indoeuropejskiego odpowiadający naszej habilitacji.

W roku 1915 Uniwersytet Warszawski powołuje ś. p. Prof. Szobera na stanowisko profesora. W roku 1918 obejmuje ś. p. Prof. Szober seminarium języka polskiego i zakładem tym kieruje w ciągu lat przeszło 10, po czym w roku 1929 zostaje kierownikiem seminarium językoznawstwa indoeuropejskiego i na tym stanowisku pracuje aż do ostatnich niemal chwil swego niestrudzonego życia. W różnych tego życia okresach był Zmarły żołnierzem-ochotnikiem 201 p. a. p., sekretarzem Kasy Mianowskiego, sekretarzem generalnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, pierwszym prezesem sekcji szkół wyższych Związku Nauczycielstwa Polskiego, prezesem Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka, redaktorem pisma poświęconego sprawom szkolnictwa wyższego *Przegląd Akademicki*, redaktorem *Prac Filologicznych*, współredaktorem *Poradnika Językowego*. Z właściwą sobie systematycznością i dokładnością wykonywał ś. p. Prof. Szober wszystkie czynności, które na Niego spadały i czasem na strzępy rwały Jego czas.

Spuściznę naukową Zmarłego stanowi wielka ilość prac z różnych dziedzin nauki o języku (spuścizna ta wynosi ogółem około 300 pozycji bibliograficznych, w tym wiele książek).

Jeden z istotnych nurtów duchowej osobowości Zmarłego stanowiły Jego zainteresowania językoznawstwem ogólnym, których wyrazem była przede wszystkim książka p. t. *Zarys językoznawstwa ogólnego*, wydana w Warszawie w roku 1924 jako tom I; po tym tomie, niestety, nie zdołał Autor wśród swych różnorodnych prac wydać tomów następnych, mimo że miał do nich zgromadzony materiał. Postawę



Autora w zakresie językoznawstwa ogólnego można byłoby określić jako psychologizm, a więc terminem zawierającym treść, co do której odzywają się czasem głosy zastrzeżeń. Należy jednak zważyć, że impuls „psychologiczny” nadany językoznawstwu naszemu przez Baudouina de Courtenay nie grozi takimi impasami jak pewne odmiany „socjologizmu”, że zmienną a dosyć dziwną kolejną losów idee Baudouina odżyły ostatnio ze znaczną siłą w różnych europejskich ośrodkach językoznawstwa i że wreszcie ś. p. Prof. Szober już nie tylko jako uczoney, ale i jako człowiek wielostronnie wrażliwy, widział i przeżywał mnogość i różnorodność związków między językiem a wszelkimi formami życia, więc upraszczające etykietowanie byłoby krzywdzeniem Go. *Zarys językoznawstwa ogólnego* wywołał między innymi reakcję wśród pracowników na polu filozofii. W tomie 28 *Przeglądu Filozoficznego* odpowiadał Prof. Szober na uwagi dyskusyjne o Jego książce ogłoszone przez dr Niedźwiedzką-Ossowską. Dyskusja między Autorem a krytykiem odznaczała się wybitnie obiektywnym charakterem i wysokością poziomu.

Wielokrotnie wracał Autor w myślach i pracach do zagadnienia stosunku między językiem a sposobem psychicznego, uczuciowego i intelektualnego reagowania człowieka na świat. O *Poglądzie na świat w odbiciu faktów językowych* pisał Autor w *Roczniku Pedagogicznym* (w r. 1921), subtelną i interesującą analizę *Człowieka współczesnego w zwierciadle języka* dał w *Kulturze i wychowaniu* (w r. 1933).

Nie podobna by tu było wyliczać artykułów naukowych Zmarłego ogłoszonych w różnych czasopismach i wydawnictwach specjalnych, a poświęconych licznym zagadnieniom językoznawczym z zakresu składni, fonetyki, etymologii, fleksji.

Działalnością swoją na polu dydaktyki ogarniał Zmarły potrzeby polonistyki na poziomie zakładów wyższych, seminariów nauczycielskich, szkół średnich i powszechnych. Obok wydanej w Krakowie w roku 1923 gramatyki tzw. akademickiej (napisanej przez 5 autorów) zadanie kształcenia studentów godnie i skutecznie pełniła gramatyka Prof. Szobera. W roku 1931 wydał Autor 2 pierwsze tomy nowej, znacznie rozszerzonej, zawierającej wiele materiału i bardzo bogatą bibliografię gramatyki uniwersyteckiej. Wobec śmierci Autora dzieło to, które by było najpełniejszą gramatyką naukową polską, pozostaje nie dokończone.

Wiele artykułów poświęcił Autor zagadnieniom dydaktyki języka polskiego: o kwestiach tych pisał w *Wychowaniu w domu i szkole*, w *Przeglądzie Pedagogicznym*, w *Języku Polskim*, *Poradniku Językowym*.

Sprawie pisowni poświęcił Autor w roku 1917 książkę p. t. *Pisownia polska, jej historia, uzasadnienie i prawa*, a prócz tego o kwestiach, wiążących się z ortografią pisał w szeregu pism pedagogicznych i w pismach codziennych.

W ostatnim Komitecie Ortograficznym nie brał Zmarły czynnego udziału, co nie uchroniło Go od napaści w bezmyślności swojej posuwających się aż do wypominania Mu obcego brzmienia nazwiska.

Przed ciosami życia nie chroniła ś. p. Prof. Szobera najcieńsza choćby powłoka oschłości lub brutalności. Ufny, wrażliwy, niepospolicie dobry, w wypadku nieprzyjaznego wobec siebie odruchu, choćby płynącego nie z czyjejś intencji, lecz np. z braku

kultury, reagował zdziwioną i nadmierną, jak pragnęłoby się czasem Go przekonać, przykrością. Umiał się również wzruszać każdym drobnym objawem czyjegoś przywiązania, każdym świadectwem czyjejś, choćby nie dotyczącej Jego osoby, delikatności uczuć. Obcy Mu był wszelki partykularyzm. Pocieszało Go, gdy spotykał w życiu ludzi subtelnych.

Jednym z następstw wrażliwości duchowej Zmarłego i Jego wybitnego zróżnicowania, wycieniowania psychicznego, był Jego stosunek do formy językowej, dbałość o tę formę, przywiązanie do pewnych norm wysłowienia.

Praca ś. p. Prof. Szobera na polu poprawności językowej, uwydatniająca się zwłaszcza w ciągu kilku ostatnich lat Jego życia, znajdowała wyraz w artykułach, umieszczanych głównie w *Poradniku Językowym* i w pismach codziennych, w odczytach, wreszcie w niezmiernie cennym *Słowniku Ortoepicznym*, zawierającym ogromny krytycznie oświetlony materiał z zakresu zwrotów i wyrazów mogących budzić wątpliwości językowe.

W *Pracach Filologicznych* ogłaszał ś. p. Prof. Szober gromadzoną przez siebie pełną bibliografię polskich prac językoznawczych z lat bieżących.

Gdy do wymienionych działów prac dodamy takie prace, jak *O języku Stanisława Staszica*, żywo i barwnie napisane, pouczające w treści *Życie wyrazów*, zbiór „Szkiców z zakresu poprawności i kultury języka” p. t. *Na straży języka*, wreszcie mnóstwo drobnych fragmentów, recenzji, wspomnień, będziemy mieli bodaj w przybliżeniu pogląd ogólny na charakter i zakres twórczości naukowej ś. p. Prof. Szobera.

Do cech istotnych uczonego-humanisty wyznaczających jego pozycję w dorobku kultury narodowej nigdy nie należy to tylko, co on napisał: poza tym, co się da zawrzeć w nieruchomych szeregach liter, są w człowieku twórczym źródła energii, działające na ludzi i życie wprost, drogą bezpośredniej sugestii dokonywanych czynów lub choćby tylko spełnianych uczynków, roztaczające wokół czystą atmosferę moralną, dobro najwyższe każdego kulturalnego społeczeństwa.

Oto jeden z bardzo licznych przykładów postawy życiowej ś. p. Prof. Szobera. Na ulicy spotyka niedawnego absolwenta uniwersytetu, magistra, zatrzymuje się, rozmawia, wypytuje o szczegóły życiowe. Dowiaduje się, że jak to bywa zbyt często w takich wypadkach, magister mając za sobą Uniwersytet przed sobą nie ma nic określonego, żyje z doraźnych i mizernych zarobków, nie wie, co mu najbliższa przyszłość przyniesie. Profesor jest zmartwiony. Po paru chwilach rozmowy Profesor i uczeń, którego zresztą nie łączył z Profesorem jakiś szczególnie bliski stosunek, rozstają się. Magister wraca do siebie na wysokie piętorko, daleko od centrum miasta. Po jakiejś godzinie ktoś stuka do drzwi. W drzwiach ukazuje się Profesor Szober. „Ach, wie pan, zupełnie zapomniałem, po co się zatrzymałem, zobaczywszy pana na ulicy. Moja biblioteka w mieszkaniu jest w stanie takiego chaosu, że jak mi jest potrzebna jakaś książka, to nie mogę jej nigdy znaleźć. Czy nie mógłby mi pan jej uporządkować?” — „No, owszem, Panie Profesorze”. — „Tak, ale ja proszę pana, muszę mieć pewność. Ta sprawa nie może dłużej czekać. Umówmy się na jutro, a żeby się pan już nie mógł cofnąć, może pan zechce wziąć zaliczkę, to wtedy

będzie pan już musiał przyjść” — to mówiąc Profesor z pewnym zakłopotaniem wręcza rozmówcy pieniądze.

Każdy, kto nieco bliżej znał ś. p. Profesora, dowodów Jego zapobiegliwej ponad wszelkie wypowiedzenie subtelniejszej dobroci mógłby wiele przytoczyć.

Atmosfera, którą wytworzył w kierowanych przez siebie zakładach ś. p. Prof. Szober, pozostanie na zawsze źródłem żywej siły dla pracowników środowiska warszawskiego, w historii zaś językoznawstwa polskiego i kultury polskiej postać Zmarłego zajmować będzie należne Jej, trwałe i piękne, niestrudzoną pracą całego życia zdobyte miejsce.

Witold Doroszewski.

Ś. P. PROFESOR SZOBER — NAUCZYCIEL I PEDAGOG

Takie są Rzeczypospolite,
Jakie ich synów chowanie.

Jan Zamoyski.

Ś. p. Profesor Szober na zjeździe okręgowym nauczycielstwa polskiego w Grudziądzu, dnia 10 czerwca 1930 r., powiedział m. in. tak: „Pamiętać... powinniśmy, że walka o »naprawę Rzeczypospolitej« nie wyda upragnionych przez nas wszystkich wyników, jeżeli obok dobrej konstytucji nie zdobędziemy siły, która by jej martwe litery przeistoczyła w żywy głos sumień ludzkich”¹⁾. Niewątpliwie w świadomości Profesora, mającego przed sobą spore zastępy zebranych nauczycieli, najbliższych wychowawców młodzieży, stały żywo sylwetki duchowe tych wielkich mężów wieku XVI i wychowawców Narodu, którzy „naprawę Rzeczypospolitej” wiązali nierozzerwalnie ze zdrowiem moralnym młodzieży i rozumnym, obywatelskim kierunkiem jej kształcenia. O prawa sprawiedliwe i o wychowanie młodzieży wołali nasi pisarze — te same wielkie zagadnienia wysuwał na czoło pilnych potrzeb państwowych profesor Szober. Dziś mamy już nową konstytucję, zapewniającą porządek i sprawność naszego życia zbiorowego, a ostatnie etapy realizacji nowej ustawy szkolnictwa powoli dobiegają końca. Wiemy też, że słowa i myśli Zmarłego, jakie w różnych miejscach i czasach poświęcał sprawom naszych programów szkolnych, Jego wskazania dydaktyczne i cała praca wychowawcza, którą pełnił w bezpośrednim zetknięciu się z ludźmi, młodzieżą czy dorosłymi, nie poszły na marne. One są w nas — i działają.

Czyż potrzeba wyliczać podręczniki dla różnych typów szkół, jakie napisał? Wszyscy je znają, wszyscy się z nich i na nich uczyli. Dziecko, które wzięło do ręki *Ćwiczenia językowe w szkole powszechnej*, student gorączkowo przygotowujący się do egzaminu z „opisówki”, z *Gramatyki języka polskiego*, wydanej w Warszawie w r. 1923, nauczyciel-polonista, czytający *Zasady nauczania języka*

¹⁾ Por. *Cele i zadania Związku Pol. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych*, »Życie Szkolne«, Włocławek 1931, zes. 1.

polskiego — wszyscy ci ludzie, młodzi i starsi, znajdowali tam nie tylko niezbędne dla siebie wiadomości, ale zarazem obcowali z Mickiewiczem, oddychali mocnym rytmem poezji Słowackiego, zamyślali się o życiu wraz z Żeromskim. Ale głównie Mickiewicza ukochał Profesor Szober, a z Mickiewicza nade wszystko »Pana Tadeusza«. *Nauka o zdaniu*, ostatnia część wspomnianej *Gramatyki*, pełna jest na każdej niemal stronie... Zosi, zalotów Hrabiego i gromkiego głosu Klucznika Horreszków. *Ars exemplificandi* profesora Szobera ma w sobie naprawdę cenne pierwiastki pedagogiczno-narodowe, jest doskonała i odsłania oblicze autora, nauczyciela i Polaka.

Cała działalność Prof. Szobera była służbą dla pomnożenia kultury polskiej i utrzymania dobrych jej tradycji. Można by Go było nawet nazwać tradycjonalistą, który współczesności nie we wszystkim dowierzał, którego trochę raził nowoczesny rozmach techniki, przesuający punkt ciężkości spraw ludzkich w trochę inną stronę, niżby może sobie tego życzył. Ale Prof. Szober te przesunięcia uważnie śledził, rozumiał ich konieczność i liczył się z nimi. Charakterystyczne jest na przykład to, co pisał o akcencie tzw. logicznym w języku polskim (Por. Jęz. 1937/8, nr 1—3, str. 1—3). „Akcentowanie sylaby początkowej wyrazów, ...w związku z dążnością do ich wyróżnienia logicznego...” bywa, jak dalej pisze Profesor, „odbiciem wybitnie intelektualnej postawy mówiącego”. I konkluzja: „Jest to charakterystyczne znamię dzisiejszych czasów, jedno ze zwierciadeł duszy współczesnego człowieka”. Może wywołało to jakiś cień smutku w duszy Zmarłego, że pierwiastki emocjonalne mowy, o których pisze w tymże artykule, stopniowo — jego zdaniem — ustępują naporowi pierwiastków intelektualnych. Dodamy nawiasem, że sposób patrzenia na język, jako na zwierciadło duszy człowieka, tak jak odwrotnie, ukazywanie wielu pierwiastków kształcących w nauce o języku, to były znamiona istotne, bodaj czy nie najważniejsze, postawy Profesora Szobera jako uczonego i pedagoga.

Dlatego może Jego prace naukowe i naukowo-popularne owiane były tym samym duchem i zmierzały prawie do tych samych celów: oświetlenia zjawisk możliwie wielostronnego i ukazania, jakie cechy życia zbiorowego znalazły w nich wyraz. Żeby się o tym przekonać, wystarczy choćby przejrzyć uważnie tytuły spuścizny naukowej Zmarłego. Z natury swojej Pedagog, zawsze lubił Prof. Szober, mówiąc czy pisząc o jakimś zagadnieniu społecznym, uciekać się do przykładów z języka, i *vice versa*: z języka czerpał często wskazówki o procesach dokonywających się w społeczeństwie (por. np. często poruszaną sprawę stosunku podmiotu do orzeczenia, jako odbicia czynnej lub biernej postawy wobec świata: *Ja to widzę, czy mi się to pokazuje?* Por. Jęz. 1937/8, nr 7—9, str. 112—113).

Terazniejszość była dla Prof. Szobera jednym z ogniw w rozwoju dziejowym i kulturalnym narodu: „Od nas historia Polski się nie zaczęła i na nas się nie skończy” — mawiał często. Dlatego uczył skromności i umiaru, nie znosił żadnych objawów „ekstrawagancji”, zbytej swobody towarzyskiej czy, co gorsza, nietaktu, a nawet On, człowiek łagodny i dobry, umiał te objawy energicznie poskramiać.

Śmieszność leczył dobroduszną perswazją, zaprawioną co najwyżej lekką żartobliwością, nigdy nie używał ciężkich pocisków sarkazmu lub szyderstwa. Kochali Go wszyscy i szanowali Jego własne o wszystkim zdanie i własny, nie dający się naśladować sposób bycia.

Henryk Friedrich.

ZAKOŃCZENIA WYRAZÓW OBCYCH A ICH RODZAJE I LICZBY W JĘZYKU POLSKIM

Niektóre rzeczowniki obcego pochodzenia nastroczają wątpliwości co do swego rodzaju oraz odmiany przez liczby i przypadki w języku polskim. Jest to zrozumiałe tym bardziej, że i rzeczowniki rodzime nieraz miewają pod tym względem wahania.

Z większości rzeczowników obcych używanych w języku polskim widoczna jest zasada, że ich rodzaj w języku polskim zależy zwykle od zakończenia w pierwszym przypadku liczby pojedynczej, a nie, jakby się mogło zdawać, od tego, jaki rodzaj mają w języku, z któregośmy je wzięli.

Rzeczowniki zakończone na spółgłoskę twardą (a takich jest znacznie więcej, niż ze spółgłoską miękką) są rodzaju męskiego, ponieważ rzeczowniki rodzime zakończone na taką spółgłoskę są rodzaju męskiego. Zakończone zaś na spółgłoskę miękką zaliczają się również zwykle do rodzaju męskiego, z nielicznymi wyjątkami wyrazów dawno przyswojonych mających rodzaj żeński. Toteż mnóstwo wyrazów przyswojonych przybrało w polskim rodzaj męski, choć go nie miały w językach, z których przyszły do polskiego. Należy tu kategoria łacińskich rzeczowników żeńskich, które przyszły do nas, zdaje się, że za pośrednictwem niemieckim (wskazuje na to forma wyrazów), jak *uniwersytet, fakultet, parytet, autorytet*, zakończonych na spółgłoskę. W myśl tejże zasady ta sama kategoria rzeczowników przybrała w języku czeskim rodzaj żeński, ponieważ tam przeważał wpływ języka włoskiego i może starofrancuskiego, bez spółgłoski *t*, ale z samogłoską *a* na końcu, a że w językach słowiańskich rzeczowniki zakończone na *a* są, z wyjątkiem oznaczających mężczyzn, rodzaju żeńskiego, więc żeńskiego rodzaju są w czeskim rzeczowniki *universita, fakulta, autorita*.

Tak samo cała gromada francuskich rzeczowników rodzaju żeńskiego na *ence, ance*, które w polskim przyjęły się według tej właśnie wymowy, ma w związku z tą końcówką rodzaj męski: *awans, fajans, pasjans, konwenans, mezalians*. Są jednak i inne z tej kategorii, przyjęte z większą świadomością ich rodzaju i związku z odpowiednimi łacińskimi, i te przyjęliśmy w zlatynizowanej szacie z zachowaniem rodzaju pierwotnego, jak *elegancja, nonszalancja, konkurencja*. Oczywiście wiele z tych rzeczowników brano z kilku języków romańskich jednocześnie, wobec czego w wielu takich rzeczownikach trudno sprawdzić, któremu z języków romańskich polski rzeczownik przyswojony zawdzięcza swoje zakończenie, mniej czy więcej przypominające łacińskie, a co za tym idzie i rodzaj.

W naszej zasadzie uważania rzeczowników zakończonych na spółgłoskę, zwa-

szcza twardą, za męskie zrobiły wyraźny wyłom łacińskie rzeczowniki rodzaju nijakiego na *um*, które ten rodzaj zatrzymały w polskim. Ale też ta końcówka niezwykła dla rodzaju nijakiego w polskim nie potrafiła się dostosować do polskiej deklinacji pozostając w całej liczbie pojedynczej niezmienną, podczas gdy w liczbie mnogiej traktujemy te rzeczowniki w trojaki sposób. W mianowniku utrzymała się forma na *a*, ponieważ zgodna z polską końcówką tychże przypadków dla rodzaju nijakiego, w celowniku, narzędniku i miejscowniku przyjęła się forma wspólna dla wszystkich trzech rodzajów, a w dopełniaczu, jedynym, zdobyła sobie prawo końcówka rzeczowników męskich. Jeden z tych rzeczowników — *album* — przybrał zgodnie z ogólną zasadą w całej odmianie rodzaj męski.

Języki ruskie, a zwłaszcza rosyjski, przeprowadziły tu bardziej konsekwentnie zasadę zaliczania rzeczowników zakończonych na spółgłoskę twardą do męskich, bo część potraktowały wprost jako męskie: *plenum*, *akwarium*, *kołłokwium*, część jako męskie, ale z odrzuceniem końcówki *um*: *mużej*, *licej*, *trofiej*, inne zaś ze względu na występującą w trzech przypadkach liczby mnogiej końcówkę *a* zaliczyły do rzeczowników żeńskich: *gimnazja*, *territoria*, *auditoria*, a więc trochę podobnie jak postąpiły z takimi rzeczownikami języki romańskie, o czym niżej.

Śród rzeczowników tych wiele jest pochodzenia greckiego, ale w sposobie przyśwajania ich przez języki nowożytnie nie ma różnicy. Znamienne przy tym, że greckie *stadion* mimo jego rodzaju nijakiego zaliczyliśmy w myśl ogólnej zasady do rzeczowników rodzaju męskiego, podczas gdy ten sam wyraz w postaci zlatynizowanej *stadium* traktujemy jako nijaki.

Rzeczowniki zakończone na *a* są w językach słowiańskich rodzaju żeńskiego, z wyjątkiem takich, które oznaczają mężczyzn, jak *sędzia*, *wojewoda*. Z tego też powodu tak trudno było wbrew wysiłkom papierowej teorii zaliczyć do męskich *kometę*. Silny zwyczaj językowy przesądził tu na rzecz rodzaju żeńskiego. Za łacińskimi (i greckimi) licznymi rzeczownikami zakończonymi na *ia*, jak *Italia*, *geografia*, poszły także takie, które się kończyły na *io*, jak *ratio*, *constitutio*, a za łacińskimi rzeczownikami tej kategorii poszły zapożyczane z nowożytnych języków romańskich, zwłaszcza francuskiego, mimo że tam się kończą na spółgłoskę *on*, stąd nasze *racja*, *pozycja*, *sytuacja*, *konstytucja*. *Region* wzięliśmy wbrew tej zasadzie ze spółgłoską na końcu, może raczej z francuskiego niż z łaciny, i dlatego ma rodzaj męski. (*Rejon* jest innego pochodzenia). Niektóre takie rzeczowniki przyjęliśmy z dwoma tematami, stąd jeden żeński a drugi męski: *legia* i *legion*, *dywizja* i *dywizjon*.

Czesi tu poprzestali tylko na żeńskich: *legie*, *divise*. Rosjanie, jako mniej niż my związani z łaciną, mają więcej rzeczowników męskich o takich tematach, np. *racijon*, *iluzijon*, *aukcijon*, gdy u nas *racja*, *iluzja*, *aukcja*. Pochodzi to stąd, że gdy język polski opiera się więcej na łacinie, język rosyjski więcej na nowożytnych językach romańskich, zwłaszcza francuskim. Stąd też w rosyjskim także przymiotniki od tych rzeczowników mają to *on* w źródłosłowie: *pozycijonnyj*, *diwizijonnyj*, podczas gdy w polskim urabia się je wprost od rzeczowników na *ia*: *pozycja* — *pozycyjny*, *dywizja* — *dywizyjny*.

Rzeczowniki zakończone na *e* nie przybierają w polskim rodzaju nijakiego, mimo że mamy dużą ilość rzeczowników rodzimych na *e* w rodzaju nijakim, bo w polskim jest to *e* z poprzedzającą spółgłoską miękką, natomiast obce mają zazwyczaj twardą, a przynajmniej tak u nas traktowaną. Najwięcej jest takich rzeczowników rodzaju żeńskiego pochodzenia francuskiego i niemieckiego i rodzaj ten zachowują one w polskim, zmieniając *e* na *a*. W wyrazach francuskich sprzyja temu kojarzenie ich z odpowiednikami łacińskimi czy nowożytnymi romańskimi na *a*, jak *polisa*, *fryzura*, *konfitura*. Rzeczowniki zaś niemieckie na *e* zawdzięczają zachowanie rodzaju żeńskiego w polskim temu, że przenosili go do języka polskiego bezpośrednio ludzie znający mniej czy więcej obydwaj języki, a więc mający pełną świadomość ich rodzaju żeńskiego, (zresztą najstarsze pożyczki z niemieckiego były dokonywane w czasach, kiedy jeszcze i wyrazy niemieckie kończyły się na *a*), stąd *skiba*, *piła*, *żaga*, *huta*, *śruba*.

Język rosyjski, nie stykający się od tak dawna z językami zachodnimi i nie tak silnie i bezpośrednio, przyjął wiele rzeczowników żeńskich bez uwzględnienia końcowego *e* niemego, wskutek czego rzeczowniki te przybrały w rosyjskim rodzaj męski: *recept*, *konwert*, *rafinad*, *koopieratiw*, *tarif*, *diwidiend*. Niektórym pomogły w tym rzeczowniki niemieckie, nie mające tego *e* końcowego, jak *anilin*, *glicerin*.

Wiele rzeczowników obcych na *e*, na które nie działają takie czynniki, jak francuskie i niemieckie wyżej przytoczone, przybiera w polskim rodzaj nijaki, co jest nie tyle utożsamianiem ich z polskimi rzeczownikami rodzaju nijakiego, ile wynikiem braku jakiegokolwiek podstawy do uważania ich za męskie lub żeńskie. Stąd nijakiego rodzaju są *exposé*, *coupé*, *conclave*, *autodafe*.

Zakończone na *o* (poza nazwami osób) przybierają rodzaj nijaki, ponieważ *o* jest cechą rzeczowników rodzaju nijakiego w polskim. W ten sposób stały się nijakimi w polskim *tempo*, *konto*, *molo*, *saldo*, *libretto*, *rococo*, *embargo*, choć w językach, z których pochodzą, są rodzaju męskiego.

Zakończone na inne samogłoski zachowują się różnie. Najczęściej (jeśli nie oznaczają osób) są rodzaju nijakiego, podobnie jak wspomniane wyżej na *e*, z powodu braku podstawy do uważania ich za męskie lub żeńskie. Nijakiego rodzaju więc są *menu*, *milieu*, *dementi*, *harakiri*, *dziudżitsu*. Jeśli to są nazwy zwierząt, nie nadajemy zwykle takiemu rzeczownikowi rodzaju, lecz dodajemy odpowiedni rzeczownik polski, więc *papuga kakadu*, *mucha tsetse*. Nazwom geograficznym mniej znanym zwykle nie nadajemy żadnego rodzaju, z podświadomej obawy przed zniekształceniem, unikając też odmiany ich przez przypadki. Można by tu zresztą różnić wiele kategorii i sporo o nich powiedzieć.

Także liczba (pojedyncza czy mnoga) rzeczowników przyswojonych zależy od zakończenia i często bywa niezgodna ze stanem w tych językach, z których te wyrazy pochodzą.

Zwłaszcza dużo mamy rzeczowników z języków romańskich i angielskiego ze spółgłoską *s* jako cechą liczby mnogiej, traktowaną u nas jako ostatnia głoska tematu. Tu należą łacińskie *marginés*, *pugilares*, *frazes*, *mores*, *floresy*, francuskie *notes*,

relesy (*relais*), *damesy*, hiszpańskie *kortezy*, *gierylasy*, *pampasy*, angielskie *keksy*, *dropsy*, *fotosy*, *torysi*, *kulisi*, *Jankesi*, *Eskimosi*, *koks* i wiele innych. Także znany dziennik angielski *Times* tak się u nas traktuje. O śmierci jego wydawcy jeden dziennik warszawski donosi jako o wydawcy *T i m e s' ó w*, a drugi *T i m e s' a*, a B. Koskowski odmieniał przez przypadki: w *T i m e s' i e*. Podobnie jest w innych językach słowiańskich, zwłaszcza w rosyjskim, gdzie są *kortiesy*, *relsy*, *pillersy*, a szczególnie dużo takich w mianownictwie morskim, zawierającym dużo wyrazów germańskich: *komings*, *karlings*, *kraczes*, *bims*, *połubims*.

Odwrotnie jest z pewną ilością rzeczowników rodzaju nijakiego w liczbie mnogiej, które my uważamy za rzeczowniki żeńskie zakończone na *a* w liczbie pojedynczej, jak *legumina*, *legenda*, *rudera*.

Jest to tym zrozumialsze, że także w językach romańskich takie przesunięcia zachodzą. W hiszpańskim, katalońskim i portugalskim jest rzeczownik rodzaju żeńskiego *vestimenta* — »ubranie«, z pochodzenia łaciński rzeczownik rodzaju nijakiego w liczbie mnogiej, tak samo *insignia* — oznaka godności, i inne. W rumuńskim należy do takich rzeczownik rodzaju żeńskiego *fapta* — czyn, pochodzący z łacińskiego rzeczownika r. nijakiego l. mn. *facta*. W języku włoskim jest spora grupa rzeczowników, które w łacinie były rodzaju nijakiego, a dziś są rodzaju męskiego w liczbie pojedynczej a żeńskiego w mnogiej: *dito*, *dita* — »palec«, *labbro*, *labbra* — »warga«, *muro*, *mura* — »mur«, a w rumuńskim ogół rzeczowników nieżywotnych rodz. męskiego w l. poj. zmienia rodzaj na żeński w l. mn., bez względu na pochodzenie, więc zarówno romański *foc*, *focuri* — »ogień« jak słowiańskiego pochodzenia *razboiu*, *razboie* — »wojna«.

W nazwach geograficznych stosujemy rodzaje prawidłowo, jeśli nam je podaje nauka geografii i tradycja, więc *Alpy*, *Andy*, *Baleary*, *Fiordy*, *Ateny*, *Jasy*, albo się wahamy: *Balkan* i *Balkany*, albo mniej znane pozostawiamy nie nadając im liczby, co jest najniebezpieczniejsze, choć w praktycznym użyciu często niedogodne.

Nieraz jednak nadajemy liczbę, kiedy zakończenie wyrazu obcego przypomina odpowiedni przyrostek polski, stąd *Becskerek* uważane bywa za rzeczownik męski w l. poj., jakby przypominający jakąś nazwę zdrobniałą, choć końcówka *ek* jest właśnie cechą l. mn., a natomiast wielu traktuje nazwę *Helsinki* jako l. mn. (jak podobnie brzmiące *upominki*), choć tak nie jest, i odmienia przez przypadki wstawiając nawet ruchowe *e* (do *Helsinek*), choć nikt tego nie robi np. z nazwą *Skutari*, ponieważ nie przypomina ona żadnej polskiej formy liczby mnogiej. Także *Bukareszt* uważamy za l. poj., bo nas do tego upoważnia zakończenie na spółgłoskę, znamionującą rzeczownik r. męsk. w I przyp. l. poj., choć jest to właśnie w rumuńskim rzeczownik w liczbie mnogiej, podobnie jak np. nasze *Katowice*.

Rzadko dodajemy do rzeczowników obcych ich rodzime końcówki oznaczające liczbę mnogą, choć się to zdarza, a dotyczy zwłaszcza rzeczowników francuskich. Spotykamy niekiedy takie zdania, jak „*Menus były zawsze doskonałe*”, „*obydwa exposés przedrukowano*”, „*attachés wojskowi przyjechali na ćwiczenie*”. Jeszcze rzadziej postępujemy tak z rzeczownikami z innych języków. Zwykle albo je uważamy

za nieodmienne przez liczby, albo wyrażamy l. mn. końcówkami polskimi. Mówimy *Hinterlandy*, *Ersatze*, nie *Hinterländer*, *Ersätze*, tym bardziej *meetingi*, *starty*, *tricki*, nie *starts*, *meetings*, *tricks*, *gradonaczalnicy*, *kułacy* nie *gradonaczalniki*, *kułaki* (jeśli nie zamierzamy nadawać wyrazom odcienia pogardliwego).

Co prawda rzeczowniki francuskie różnią się tym od innych, że mają akcent na końcu, co utrudnia dostosowanie ich do użycia w języku polskim, ale dodawanie litery *s*, zresztą tylko na piśmie, niewiele pomaga, a dziwnie wygląda w polskim uwzględnianie liczb, skoro się nie uwzględnia przypadków. Zasadą bowiem jest, że albo się rzeczownik odmienia przez liczby i rodzaje, albo jest całkowicie nieodmienny. Tak też traktujemy ogół wyrazów obcych bez względu na język, z którego pochodzą, bo inaczej musielibyśmy wiedzieć, jak się tworzy liczbę mnogą we wszystkich niemal językach, z których zapożyczaliśmy rzeczowniki. A są przecież prócz europejskich mniej znanych (jak *autodafe*, *generalitat*, *slöjd*, *firn*, *pengö*) także pozaeuropejskie (jak *tsetse*, *gnu*, *kiwi*, *harakiri*, *wigwam*, *bumerang*). Najszluszniejsze więc jest pozostawianie ich nieodmiennymi, dopóki się nie zaaklimatyzują do tego stopnia, że przybierają końcówki polskie.

Przy omawianiu rodzajów i liczb rzeczowników obcych wypada wspomnieć także o ich deklinacji. Ale to sprawa prosta. Rzeczowników obcych nie odmieniamy przez przypadki, a po przyswojeniu ich odmieniamy je przy pomocy końcówek polskich. Jedyne wyjątki stanowią wyżej wspomniane łacińskie na *um*, nie odmieniające się w l. poj., oraz nazwiska rosyjskie deklinowane przez niektórych Polaków zupełnie bez uzasadnienia na sposób rosyjski (narzędnik *Wołkowym* i *Wołkowymi* zamiast *Wołkowem*, *Wołkowami*, celownik *Wołkowu* i *Wołkowym* zamiast *Wołkowowi* i *Wołkowom*, dopełniacz *Wołkowych* zamiast *Wołkowów*, *Puszkina*, *Puszkinem* (z akcentem na *u* zamiast na *i*) itd. Odmiana taka nie ma w polskim żadnej podstawy, a okoliczność, że w dobie makaronistycznej wplatanie do tekstu polskiego wyrazy łacińskie wraz z łacińską deklinacją jest innym zjawiskiem, bo tam przy wyrazach łacińskich uwzględniano całkowicie deklinację łacińską, a w czasownikach koniugację, przy przymiotnikach stopniowanie, czego poza makaronizmem nigdy się nie robi. Jest to tym szersza podstawa do stwierdzenia, że wszystkie wyrazy obce bądź używają się bez odmiany, bądź po przyswojeniu odmieniają się przy pomocy końcówek polskich.

Zarówno w sprawie rozróżniania rodzajów jak odmiany przez liczby i przypadki można by tu jeszcze wiele powiedzieć, bo materiał to obszerny, a niniejszy szkic jest raczej tylko próbą stwierdzenia stanu rzeczy najbardziej rzucających się w oczy.

Józef Rossowski.

KILKA UWAG O POSTAWIE DYDAKTYCZNEJ WOBEC ZJAWISK MOWY PISANEJ

Nauczanie języka polskiego w szkole powszechnej jest dla nauczyciela przyczyną niejednego kłopotu. Lecz wszystkie trudności prawie zawsze łączą się z przyswajaniem przez ucznia mowy pisanej. Mamy tu bowiem do czynienia z konkretnymi warunkami tak zróżnicowanymi, iż wszelkie zabiegi metodyczne, obliczone na dziecko „przeciętne”, będące niejednokrotnie fikcyjną wypadkową takich czy innych zestawień statystycznych, nie zawsze dają dodatnie wyniki. Nauczyciel najczęściej bywa zmuszony do eksperymentowania na własną rękę, a nie zawsze ma na to dość czasu i przygotowania.

Ażeby zagadnienie należycie zrozumieć, należy zdać sobie sprawę z pewnego zjawiska bardziej ogólnego, które nie zawsze bywa należycie uświadamiane, a jednak stanowi klucz do zrozumienia całości procesów, wiążących się z pismem. Zjawiskiem tym jest dwutorowość rozwoju mowy mówionej i mowy pisanej. Związek bowiem między tymi dwoma rodzajami mowy jest dość luźny, jeśli zwłaszcza weźmiemy pod uwagę ich stronę genetyczną. W konsekwentnym piśmie hieroglifowym znak graficzny łączy się ze swoim odpowiednikiem dźwiękowym dopiero za pośrednictwem pojęcia, odpowiadającego obu tym znakom. Pismo alfabetyczne zdaje się ten związek zacieśniać, nie na tyle jednak, by mowa pisana pozbawiona została wszelkiej samodzielności i stała się wyłącznie transpozycją wzrokową mowy mówionej.

Zasada tego pisma jest następująca: każdej głosce odpowiada osobny znak literowy. W rzeczywistości jednak jest ona zawsze jedynie postulatem, którego nawet naukowa pisownia fonetyczna w jej stanie dotychczasowym nie realizuje w pełni. Nasze zaś alfabety nie wykraczają poza pierwszy stopień przybliżenia przednaukowego w oddawaniu dźwięków nawet tych języków, dla których zostały stworzone. W dodatku alfabet obejmuje coraz inne języki, w miarę promieniowania cywilizacji, którą reprezentuje. Jego przystosowanie do nowych języków dokonywa się wedle potrzeb doraźnych, który to stan rzeczy zostaje utrwalony na podstawie zwyczaju. I tu leży jeden z głównych powodów rozbieżności między mową a pismem.

Następnie mowa pisana, w miarę rozwoju cywilizacji i literatury, usamodzielnia się i nabiera swoistego życia książki. A to stanowi drugą przyczynę wspomnianej rozbieżności. W mowie mamy jedynie do czynienia z otoczeniem najbliższym, pismo zaś, zwłaszcza dzisiaj, dociera wszędzie. Wszelkie modyfikacje żywego słowa są znacznie łatwiejsze, gdyż jego zasięg nie wykracza poza bezpośrednie stosunki osobiste. Natomiast modyfikacje pisma utrudnia współistnienie zwyczajów stosowanych przez kilka pokoleń w zasięgu czytelnictwa w danym języku. Toteż ewolucja mowy pisanej dokonywa się znacznie wolniej niż mowy mówionej, a to opóźnienie dochodzi do kilku wieków.

Oba te procesy w niektórych językach, jak np. we francuskim i angielskim, doprowadziły do tego, że nastąpił jakby nawrót do prastarych zwyczajów hieroglificznych. Bo co fonetycznego mamy w pisowni choćby francuskiego *eau*, wymawianego *o*? (jako zamknięte *o*)? Od hieroglifów klasycznych różni się ten wyraz jedynie

użyciem innych elementów rysunkowych, lecz nie zasadą. Taki stan rzeczy zmusza, jeśli chodzi o naukę czytania i pisania, do stosowania specjalnych metod, będących w gruncie rzeczy pradawną rutyną, uprawianą np. w szkołach chińskich. Mam tu na myśli metodę wyrazową, czy zdaniową w ich zastosowaniu francuskim i angielskim.

W języku polskim do tego jeszcze nie doszło. Ale i tu liczba liter nie odpowiada liczbie głosek. Litery brakujące zastępujemy albo 1) stosowaniem znaków diakrytycznych obok liter, a stąd otrzymujemy *ś, ź, ć, ń, ż, ł, q, ę*; albo 2) łączeniem liter w pewne zespoły, skąd mamy *rz, cz, sz, dz, ch*, oraz połączenia *z i* typu *siano, piasek*, albo 3) użyciem obu tych sposobów, skąd mamy *dź, dż*. Stosujemy również zasadę etymologiczną, która każe nam pisać *babka, nóżka, ręka*, wymawiane *bačka, nuška, renka*.

Te odchylenia od zasady fonetycznej pisma nie są tak liczne, by obalały samą zasadę. Dość ich jest wszakże dla wywołania zamieszania i całego szeregu nieporozumień. Zdarza się, że nawet osoby skąd inąd wykształcone mniemają, iż *z, ź* czy też *ż*, są to głoski „pokrewne”, bardziej do siebie zbliżone, niż np. *t i d, s i z, s i c*, po prostu gatunki *z*, bo przecież *ź* to *z* „z kropką”, *ż* to *z* „z przecinkiem”, w uświadamianiu różnicy między *s i c* gra wielką rolę odległość ich miejsca w alfabecie. Stąd płynie nieporozumienie specyficznego puryzmu, który się troszczy o niedościgniony ideał wymawiania wszystkiego wedle litery, a więc *jabłko, prośba, nóżka*, czasem nawet jakby z samogłoską w środku grup spółgłoskowych.

W zeszłym roku nawet w cyklu radiowym „Uczmy się mówić” (oczywiście odrębnym od Skrzynki Językowej prof. Doroszewskiego) prelegent obwieszczał *urbi et orbi* dosłownie: „prawdziwie dobrym mowcą jest ten, kto wymawia dokładnie to wszystko, co jest napisane” i w połączeniach „lód taje”, „Bóg karze” zalecał dbać o wymowę dźwięcznego *d* i dźwięcznego *g* w wyrazach „lód” i „Bóg”. *Volenti non fit iniuria*, ale po cóż bałamucić liczne rzesze słuchaczy?

Wśród tych nieporozumień i w trosce o wymowę „literacką”, zapomina się najczęściej o tym, że język literacki w swej czystej postaci występuje tylko w formie graficznej. Łatwo się o tym przekonać, gdy porównamy swój sposób mówienia ze sposobem pisania: zauważymy w swej mowie sporo form gramatycznych, zwrotów składniowych i wyrazów, których nigdy nie napiszemy, i odwrotnie. Przecież razi nas sposób mówienia „książkowy”. Co więcej, w piśmie mamy specjalne środki ekspresji, jak litery duże, interpunkcja, podkreślenia, odmienny druk, dla których nie łatwo znaleźć odpowiedniki w mowie. Jak np. deklamator poradzi sobie z czterema rzędami kropek w utworze jakiegoś z nowszych poetów, które przecież w tekście drukowanym mają swoją „wymowę”? W ogóle język literacki przyobleka się w szatę dźwiękową jedynie na scenie i na mównicy, lecz i wówczas ta szata jest stylizowana w ten czy inny sposób.

Trzeba więc zdać sobie sprawę, że język literacki a *mowa* warstw wykształconych są to rzeczy różne.

Rozpatrzmy teraz zagadnienie stosunku między obu rodzajami mowy ze stanowiska dziecka. Z pismem styka się ono zazwyczaj dopiero w szkole, do której przy-

chodzi mając za sobą około pięciu lat pracy nad przyswojeniem sobie mowy środowiska, z którego pochodzi. Pierwszym etapem przyswojenia pisma jest opanowanie jego zasady fonetycznej. Dziecku przychodzi to na ogół bez większych trudności, więc dość prędko czyta i pisze wyrazy łatwiejsze. Lecz ta zasada, jak widzieliśmy, jest niezupełnie ścisła. Toteż dziecko, zanim ją zdoła praktycznie przyswoić, staje wobec faktów, które nie odpowiadają zasadzie. I im usilniej mu ją wpajano, tym trudniej przychodzi mu pogodzić się z nową sytuacją. Gorzej bywa, jeśli nauczyciel nie zdaje sobie w pełni sprawy z tej trudności. Zaczynają się wówczas przedwczesne analizy, co to głoska, a co litera, pod względem teoretycznym najczęściej mętne, i w rezultacie następuje powrót do zarzuconego już sylabizowania, bo dziecko musi wbić sobie w głowę, że $s + z$ to $š$, a $z + i + a$ — to $ža$.

Lecz tu jeszcze łatwo można sobie poradzić. Wystarczy bowiem, by dziecko utrwaliło sobie, że znak $ś$, wzięty syntetycznie oznacza dźwięk $ś$, a znak cz , również wzięty syntetycznie — dźwięk $č$, bez zbędnej na tym stopniu nauczania analizy, że $ś$ to s z kreską, a sz to dwie litery $s + z$. I tak się zazwyczaj postępuje. Trudności właściwe rozpoczynają się wówczas, gdy ten sam zespół literowy oznacza różne odpowiedniki dźwiękowe, np. grupę zi w wyrazach *zima* i *ziarno*, albo gdy temu samemu dźwiękowi, co się częściej zdarza, odpowiadają różne znaki literowe, jak u i $ó$, $ž$ i rz , h i ch , $ž$ i zi (przed samogłoską), p i b w wyrazach *czapka*, *żabka* itp. Te niekonsekwencje zasady fonetycznej pisma, utrwalone zwyczajowo w graficznym języku literackim, stanowią właściwe zagadnienie ortograficzne. I tu również ograniczenie analizy, oparte na znajomości rzeczy, zrozumienie, że pismo jest usamodzielnioną w pewnym stopniu mową wzrokową, a stąd **u t r w a l e n i e w z r o k o w e g r a f i c z n e j f o r m y w y r a z u b e z z b y t n i e g o n a g i n a n i a j e j d o f o r m y d Ź w i ę k o w e j** znacznie by całą tę sprawę uprościło.

Weźmy dla przykładu pisownię wyrazu *zęby* czy *jabłko*. Dziecko inteligentne, wdrożone do szczegółowego analizowania, lecz o słabej pamięci wzrokowej, napisze *zemby* i *jałko*, oddając wiernie w ten sposób wymowę swoją i nauczyciela. W ten sposób wpojenie w dzieci zasady fonetycznej pisma, oddającej początkowo wielkie usługi, i co prawda koniecznej, mści się na ich ortografii. Nauczyciel nie obeznany z podstawami nauki o języku zamiast zapobiec tym błędom odpowiednim utrwaleniem stosowanych obrazów wzrokowych, każe wbrew faktom i duchowi języka wymawiać *zęby* i *jabłko* literalnie. Ów literalizm jest w praktyce nieosiągalny, a dążenia w tym kierunku raczej wzmacniają u dzieci przeświadczenie o bezwzględnej odpowiedniości pisma i mowy, czego skutki odczuje on na własnej skórze w zwiększonej ilości błędów ortograficznych, choćby innego rodzaju.

Dotychczas nie uwzględnialiśmy właściwości regionalnych żywej mowy, dotyczących zarówno ucznia, jak i nauczyciela. Nie chodzi tu specjalnie o gwary, lecz o lokalne osobliwości wymowy warstw wykształconych, odbijające się w sposobie pisania dzieci. Im dziecko ma bystrzejszy słuch, tym wierniej oddaje dostępnym mu zasobem literowym wymowę swoją, otoczenia, a nawet nauczyciela, który bynaj-

mniej nie jest wolny od regionalizmów fonetycznych. Zdarza się czasem, że nauczyciel ich sobie nie uświadamia, lecz dostrzega je dziecko i naśladuje w mowie i piśmie.

Oto garść przykładów. Pewna nauczycielka wymawiała *b* z bardzo słabym zwarciem warg, a *w* dwuwargowo, przy bardzo silnie zwężonej szczelinie. W obu wypadkach nieraz pojawiało się u niej tzw. *b* szczelinowe, o czym sama nie wiedziała. Żaliła się ona przede mną, że dzieci piszą *wiernik* zamiast *biernik*, i *bojak* zamiast dyktowanego *wojak*¹⁾.

Inny wypadek. Pewien nauczyciel pokazuje mi zeszyt ucznia i mówi: „Takich idiotyzmów jeszcze nie spotkałem”. Co się okazuje? Uczeń pisze *łuszy*, zamiast *uszy*, *łowca* zamiast *owca* itp., oczywiście w dyktandach. Przyczyna jest ta, że zarówno nauczyciel, jak i uczeń wymawiają *ł* jako *u*, przy czym u nauczyciela występuje wstępna labializacja typu *uuśy*, *uofca*. Dziecko okazało się dobrym fonetykiem, a zasadę, którą sobie przyswoiło, zastosowało konsekwentniej, niż zamierzał nauczyciel.

Na mieszanie *ł* z *w* za mało dotychczas zwraca się uwagi przy nauce ortografii, a przecież wobec szerzącej się wymowy *ł* jako *u*, jest to zjawisko dość pospolite, zwłaszcza na terenach, objętych przez *w* dwuwargowe.

Ostatni przykład. Pewne środowisko podlaskie grupę *l + i* wymawia jako *li* z bardzo miękkim *l* i wysokim *i*. Znalazł się tam nauczyciel, który wymawiał *li*, z *l* nieco twardszym, a *i* lekko obniżonym (wymowa zresztą pospolita). Wskutek kontrastu tej wymowy z wymową otoczenia, dzieci postrzegły to, jako *ly* i poczęły pisać *lypa*, *lyst*, chociaż mówiły *lipa*, *list*. I łatwiej było owemu nauczycielowi nauczyć dzieci pisowni *ó* i *rz*, niż wykorzenić błędy tego rodzaju.

Jak widzimy, zbytne zaostrzanie słuchu dziecka i zbyt ściśle wiązanie pisma z wymową może się stać dla nauczyciela niewygodne. Słusznie więc w nowszych kierunkach dydaktycznych położono główny nacisk w nauczaniu ortografii na stronę wzrokową, a tzw. pisanie ze słuchu zeszło na plan dalszy. Bo nawet podawanie dziecku tzw. zasad pisowni okazuje się zawodne, gdyż po pierwsze nie wszystko da się ująć w takie zasady, a po drugie dziecko skłonne jest do stosowania ich wszędzie. W pewnej np. szkole dzieci pisały *mniód*, *mnięso*. Gdy im na to parokrotnie zwrócono uwagę, jedno ze zdolniejszych dzieci, piszące normalnie *miód*, *mięso*, napisało również *mich*, zamiast *mnich*.

Lecz lokalne właściwości wymawianiowe są niekiedy sprzymierzeńcem nauczyciela. Trzeba je tylko odpowiednio wyzyskać. W gwarach np. mazurzących wystarczy zwrócić dzieciom uwagę na to, że np. *rz* nie ulega mazurzeniu, i jedna z poważniejszych trudności ortograficznych odpadnie. W ten sam sposób można wykorzystać

1) Przykład ten jest wyrazistą ilustracją wymiany *b:w*, por. H. Friedrich. *Fonetyczna wymiana b//w i p//g w świetle materiału mazowieckiego*. Spr. Komisji Językowej T. N. W. t. I, Warszawa 1937.

kresową wymowę *h*, albo wymowę *uó* w takich wyrazach, jak *wuóz*, *buób*, w niektórych gwarach podlaskich.

A więc nawet tak ogólna i elementarna rzecz, jak stosowanie zasady fonetyczności pisma, wymaga zdawania sobie sprawy z pewnych elementarnych faktów wchodzących w zakres nauki o języku.

Nie pomogą tu ogólne wytyczne programowe i ich stosowanie, bo rzeczywistość jest znacznie bogatsza i bardziej różnorodna, niż to można przewidzieć. Przystosowaniu do konkretnych warunków musi ulec sam materiał nauczania, nawet w swych punktach zasadniczych. Lecz owa jego elastyczność w zastosowaniu praktycznym jest możliwa dopiero w oparciu o znajomość ogólną faktów językowych i umiejętność ich dostrzegania. Wszelkie zaś szczegółowe rady i wskazówki mają tę wadę, iż dają się zastosować jedynie w warunkach specjalnych.

Dla zilustrowania powyższego przytoczę jeden fakt autentyczny. Pewien nauczyciel zapoznał się z obrazkiem scenicznym, w którym występują Oko i Ucho, walczące z sobą o pisownię takich wyrazów, jak *dziób* i *babka* i starannie go wystawił u siebie w szkole. Niestety, szkoła ta znajdowała się na obszarze, na którym takie wyrazy wymawiano z *b* dźwięcznym. Skutki okazały się niezawodne, bo dzieci zaczęły pisać wprawdzie *dziób* i *babka*, ale też *chłob* i *czabka*: widocznie uchwyciły zasadę, że ucho nie rozstrzyga, i stosowały ją po swojemu.

Z tego wszystkiego wynika, że nauczyciel musi sobie dobrze uświadomić, że pismo jest mową wzrokową o swoistym dynamizmie wewnętrznym. Toteż wiązanie go z mową mówioną winno być dokonywane z wielką rozważą i znajomością zasadniczych faktów językowych. Wszelki błąd, popełniony przy samej nauce czytania i pisania, mści się potem niekiedy i latami na pracy dydaktycznej. Dziecko powinno odwoływać się do słuchu tylko o tyle, o ile to jest konieczne. Lecz umiar może zachować tylko ten nauczyciel, który posiada ogólne wyrobienie językoznawcze i umiejętność dostrzegania rzeczywistych procesów językowych, jakie w środowisku dziecięcym zachodzą. Stąd płynie konieczność pogłębienia wiadomości ogólnych o języku, wzniesienia się ponad poziom szkolarski i zerwania z przesądem, że nauka o języku jest dla zwykłych śmiertelników egzotyką: wiąże się ona ściśle z wykonywaniem zawodu nauczycielskiego.

Jan Tokarski.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Pan A. F. z Płocka zapytuje, jak się powinno powiedzieć: „Sąd podzielił osadę między Zetowskiego, Ygrekowskiego i Niewiadomską”, czy też „...między Zetowskim, Ygrekowskim i Niewiadomską”. — Chodzi więc o to, czy w tym wypadku *między* ma rządzić biernikiem, czy narzędnikiem. Otóż ogólnie mówiąc *między* rządzić może obydwoma tymi przypadkami. Bywają osoby, które dowiadując się, że coś w języku może być tak i tak, doznają uczucia zawodu, a czasem nawet rozgoryczenia. Bardzo łatwo posłyszec można refleksję, że udzielający takiej odpowiedzi nie dba o język, jest anarchistą, a tę refleksję czasem kończy konkluzją — przeska-

kującą oczywiście dość istotne momenty w rozwoju rozumowania — że „jeżeli tak, to wszystko wolno”.

Na szczęście co do przyimka *między* sprawa jest tak prosta, że takiej reakcji nie może chyba wywołać (a na pewno nie wywoła jej w zadającym pytanie). Wiele jest wszakże przyimków rządzących dwoma przypadkami, czasem biernikiem, czasem miejscownikiem, np. położyć *na stół* albo *na stole*, *pod drzwi* albo *pod drzwiami* itd. Znaczenia tych zwrotów nie są identyczne (co każdy mówiący po polsku odczuwa), bo biernik wiąże się z wyobrażeniem ruchu i kierunku, miejscownik tego odcienia nie ma. Podobne różnice zachodzą między konstrukcjami, w których po przyimku *między* występuje biernik a tymi, w których występuje narzędnik.

Oto znane przykłady na *między* z biernikiem. *Kiedy wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one. Nie kładź palca między drzwi.*

W anegdotycznej rozmowie pomników warszawskich — Zygmunta III i Kopernika, — jeden miał pytać drugiego — a było to za czasów rosyjskich, gdy na Krakowskim Przedmieściu stał pomnik Paskiewicza: „kto tu wlaźł między nas?” (intruzem był właśnie Paskiewicz. Odpowiedź brzmiała: „Jak to nie wiesz? To ten wszarz”, — odpowiedź o tyle charakterystyczna, że po pierwsze jest echem popularnej opinii o przyczynie śmierci Paskiewicza, po drugie dlatego, że ostatni jej niewytworny wyraz miał się *rymować* z wyrazem *nas*. Rym był pełny, bo w anegdocie, mimo że pytanie zadawał król, brzmiało ono „kto tu wlaźł między *nasz?*”, z owym *nasz* zamiast *nas* tak charakterystycznym dla gwary warszawskiej przesadnie unikającej w tym wypadku gminnego mazurzenia).

Ten szczegół z warszawskiego folkloru był dygresją. Chodziło nam tylko o przykład biernika po przyimku *między*.

Przykłady z narzędnikiem: *być między młotem a kowadłem. Błogosławionaś Ty między niewiastami. Między nami mówiąc.*

Czasem nie ma pewności, czy forma użyta po przyimku *między* jest biernikiem czy narzędnikiem. Na przykład toczyła się kiedyś dyskusja co do tego, którego z tych dwóch przypadków użył Mickiewicz w znanym wierszu: „Hiszpan na świeżej zamku ruinie *Pomiędzy gruzy i trupy* Zastawia ucztę, kąpie się w winie, Rozdziela brańce i łupy”. *Gruzy i trupy* jest tu zapewne biernikiem, ale mogłoby być i narzędnikiem (w znaczeniu *gruzami trupami*, tak samo jak na przykład również u Mickiewicza: „*Ty głoś świętymi usty*” w znaczeniu *ustami*). Możliwe nawet powiedzieć, że zrozumienie formy *gruzy i trupy* jako narzędnika zapewnia obrazowi poety większą jednolitość: bo *pomiędzy gruzami i trupami* można zarówno „zastawiać ucztę”, jak „kąpać się w winie” i „rozdzielać brańce i łupy”, natomiast, gdy zrozumiemy, że ucztę zastawia Hiszpan *pomiędzy gruzy i trupy* (w bierniku, a więc *pomiędzy coś*, nie *pomiędzy czymś*), to możemy z początku odczuć scenę jako będącą w ruchu: oto pomiędzy gruzy i trupy wnosi ktoś zastawę do ucztowania, ale wówczas obrazy następujące: „kąpie się w winie”, „rozdziela brańce i łupy”, odrywają się i uniezależniają, bo ani kąpać się nie można między coś, ani oczywiście łupy nie były rozdawane

trupom, co by wynikało tutaj z formy biernikowej (por. *rozdzielił łupy między żołnierzy*).

Widzimy, że drobny szczegół wiązać się może z zagadnieniami dotyczącymi konstrukcji obrazów poetyckich i w ogóle stylistyki (tak jest właściwie zawsze, dodajmy nawiasem), a wracając do tego drobnego szczegółu stwierdzamy, że *między* na zapytanie *dokąd?* (*ad locum*, jak tłumaczył Linde) rządzi biernikiem, na zapytanie *gdzie?* (*in loco*) — narzędnikiem.

Zatem kwestia, czy „sąd podzielił osadę między kogoś” czy „między kimś” jest kwestią odcienia, niewłaściwości żadna konstrukcja nie zawiera. Linde pisze „rozdzielać co *między drugich*”, z biernikiem.

Pan E. R. z Łodzi zapytuje, czy poprawnie zbudowane jest zdanie „uprasza się o traktowanie sprawy *jako pilną*” — istnieje bowiem inna możliwość, mianowicie użycie formy dopełniacza: „...traktowanie sprawy jako pilnej”. Korespondent woli konstrukcję pierwszą, uzasadnia zaś to tym, że (cytujemy) „uzależnia słowo *pilną* od przedmiotu (dopełnienia) *traktowanie*, a słowo *traktować* rządzi biernikiem”. „My nie prosimy przecież, dodaje p. R., o „*potraktowanie pilnej sprawy*, tylko o potraktowanie sprawy, *jako* bardzo pilną”. Przyczyna wątpliwości jest zrozumiała, ale jednak zwrot „prosimy o potraktowanie sprawy jako pilnej — jest naturalniejszy, bo zachodzi tu tak zwana atrakcja form, która wyrównywa formy przypadków. Inna sprawa, że można by było powiedzieć „prosimy o potraktowanie tej sprawy jako rzecz pilną”, chociaż i „jako rzeczy pilnej” nie byłoby czymś gorszącym. Charakterystyczna rzecz, że korespondent, uzasadniając, dlaczego zwrot „jako pilną” wydaje mu się lepszy, niż „jako pilnej”, wyznaje w pewnej chwili, że sam stracił już orientację i ostatecznie nie wie, co woli. W takich wypadkach — a chodzi tu bądź co bądź o szczegół — nie zgrzeszymy przeciw nakazowi rozsądnej troski o język, gdy nawet dokonawszy dla siebie wyboru, będziemy mieli pewną tolerancję w stosunku do wahań nie ustalonego w sposób zupełnie niewątpliwy zwyczaju językowego.

Do tejże tolerancji apelują niektórzy w związku z pewną formą, którą dostrzegamy w liście p. R., a mianowicie z formą „nieprzekonywujące”. Są jednak wypadki, gdy dążność do tego, aby broń Boże nie zejść z wysokiego punktu obserwacyjnego i nie ubrukać szat w prochu rzeczy doczesnych, staje się jeżeli nie snobizmem, to pewnego rodzaju wynaturzeniem, czymś w rodzaju nieustępliwego stania na jednej nodze na kamiennym słupie. Cóż bliźnim z tego? Otóż do takich wypadków zaliczamy i ten, w którym idzie o wydanie sądu o formie *przekonywujący*. Jest to forma powstała ze skrzyżowania form *przekonywający* i *przekonujący*, a stwierdzając to pozostajemy w granicach obiektywnego wyjaśnienia. Czyniąc natomiast krok dalszy i przechodząc od wyjaśnienia genezy do oszacowania wartości, orzekniemy bez cięższej walki wewnętrznej, że jest to forma-mieszaniec, pozbawiona uroku i rażąca. Wiele jest form mieszanego pochodzenia w języku i nie sam fakt takiego pochodzenia rozstrzyga tu o ujemnej ocenie (zresztą i w życiu są rasowi degeneraci i sympatyczne kundle), ale niewątpliwie bardziej godna poparcia jest forma *prze-*

konywający niż *przekonywujący*. Ta gorsza forma jest zresztą dość stara. Czasem dla poparcia formy *przekonywający* przytacza się jako analogię *przerywający* obok *przerywać*. Dla dokładności trzeba zaznaczyć, że formy te nie odpowiadają sobie całkowicie. Gdybyśmy mieli zestawiać z jakimś odpowiednikiem czasownik *przekonywać*, to musielibyśmy wziąć nie taki przykład, jak *przerywać*, tylko taki jak choćby *czytywać*, bo i w *przekonywać* i w *czytywać* — *ywa* — jest istotnym przyrostkiem czasownikowym, natomiast w *przerywać* tak nie jest, cząstka — *yw* — należy tu do rdzenia, por. *prze-rw-ać*: *prze-ryw-ać* (tak jak *posłać*: *posyłać*). A zatem analogia *przerywać*: *przerywający* — *przekonywać*: *przekonywający*, choć ma służyć dobremu celowi, nie jest sama przez się *przekonywająca*.

W. Doroszewski

STAROPOLSZCZYNA RAWEŃSKICH „OWIECZEK”

Archaizacja językowa, nawet jeśli idzie tylko o „dekoracyjne” wstawki — wyrazowe czy formalno-fonetyczne — do tekstów literackich, jest rzeczą trudną, wymagającą dużej cierpliwości w szperaniu po źródłach, bliższego obycia z materiałem no i, co najważniejsza — umiaru, dobrego gustu. Cóż dopiero, kiedy się zaczyna pisać językiem wieków odległych, których obraz językowy można sobie odtworzyć w przybliżeniu dopiero wtedy, kiedy się w nich przez czas dłuższy „siedzi” na dobre.

Ale każde takie przedsięwzięcie — przywoływania przed naszą terażniejszość zamarłej już dla ogółu, a wszystkim miłośnikom drogiej przeszłości — winno budzić sympatię, nawet o ile zadowolenie nasze z próby nie jest pełne, nawet o ile to i owo „można było zrobić lepiej”.

P. M. Bechcyc-Rudnicka podjęła taką próbę¹⁾, zresztą już drugą z kolei. Jej debiut literacki biskupińskim „*Dziwem*” wywołał w krytyce wrażenie na ogół zupełnie dobre. Nowa opowieść autorki ma za przedmiot już nie czasy mglistej (nawet dla naukowców) prasłowiańszczyzny, lecz początki polszczyzny literackiej XIV i XV wieku. P. B.-R. poczuła dla jakichś powodów „nieprzewycięzoną niechęć” do języka »złotego wieku« i umknęła w czasy starsze, słabiej bez porównania udokumentowane. Może częściowo dlatego, aby sobie zarezerwować większą swobodę ruchów w tym, czego nie wiemy dobrze, z pewnością jednak dlatego, że odczuła i przejęła się prostotą oszczędną w słowa *Kazań Świętokrzyskich*, że wzruszyło ją piękno *Psalterza Floriańskiego*, apostolska pogoda *Kazań Gnieźnieńskich* i dostojność narracji Biblii Zofii.

Zadanie postawiła sobie autorka surowe: „wykonania studium językowego, wprowadzenia, w granicach niewielkiego utworu, archaizacji jednolitej, opartej na tekstach staropolskich”. „Jednolitej” należy rozumieć: »obejmującej całość tekstu«, nie zaś: zaczerpniętej z jednej epoki językowej, jeśli nawet za jedną epokę uznać wieki XIV i XV.

¹⁾ Por. *Malerza raweńskiego owieczek dwanaście*, Warszawa 1937. Z linorytami Tadeusza Cieśliewskiego syna.

Cel wytknęła sobie p. B.-R. godny poparcia: udzielić czytelnikowi swego własnego przejęcia się sprawami językowymi, „by zechciał wczuć się w mowę pradziadów i na jej tle ocenić osiągnięte dziś postępy...”

Realizacja — jak na zamierzenie w tym zakresie jedno z pierwszych — wypadła na ogół nienajgorzej, w niektórych szczegółach nawet starannie.

Niezależnie od ryzykowności wszelkich tego rodzaju przedsięwzięć, czego autorka była zupełnie świadoma, trzeba zauważyć, że sama sobie zadanie trochę utrudniła dając zamiast jakiegoś np. spokojnego opowiadania obrazek dramatyczny z powikłaniem i katastrofą. Językowo wytworzyło to trudności duże: konieczność powiązania zdań mowy zależnej z niezależną, potrzebę większej troski o rytmikę i »gładkość« ich budowy; rozszerzenie zakresu słownictwa. Zresztą to rozszerzenie słownictwa pozostało raczej postulatem; w ramach zakrojonej szeroko przez p. B.-R. akcji słownictwo było bodajże największym hamulcem literackiego rozmachu. Nie wszędzie dotrzymało kroku temu rozmachowi, gdzie niegdzie musiało brnąć po grudzie, przeskakiwać miejsca zbyt grzaskie i niepewne, przy czym nie obeszło się bez potknięć.

Naszym zdaniem na pierwszy raz zbyt ambitnie odniosła się autorka do zadania, które sobie postawiła. Po cóż było wysyłać swego bohatera, księdza² Macieja, aż do Włoch, kazać mu tam przeżywać wzruszenia estetyczne architektoniczno-malarskie, tak jak przedtem w kraju przeżywał pasje bibliofila-ascety, co „z księgi zawarszy się od jutra do nocy przebywał”? Po cóż kazała mu — na 9 małych kolumnkach tekstu — być zarazem: możliwym rycerzem-włodyką³ i goliardem-pielgrzymem (czy zgoła wędrującym Don-Kichotem), przedzierzgamym się czym prędzej w czułego Romea o „siercu” trzepoczącym „jako ptaszek w rąku nasilnika”, a potem surowym mecenasem sztuki, popierającym młodego „malerza” z Florencji, który w dodatku uwodzi mu żonę, również cudzoziemkę? Zakończenie jest tragiczne i przy nadmiernej oszczędności słów niezrozumiałe: ksiądz Maciej w kościele przez siebie zbudowanym (podług poznanych wzorów raweńskich), patrząc na sklepienie, gdzie mistrz włoski odmalował dwanaście owieczek, a zarazem jego (tj. Macieja) żonę, w tej chwili już zapewne przebywającą z ukochanym, pada nagle martwy, jakby rażony gromem. Czy dlatego, że owieczki ze ściany znikły, czy „prze żeńskie ślubu przestąpienie” — nie wiadomo.

Nie naszą rzeczą sądzić, w jakim stopniu to rozbudowanie akcji przy nadmiernej szczupłości tekstu zaważyło na literackiej wartości tej — jak ją autorka nazywa — noweli; nas interesuje forma językowa i wiążące się z nią zagadnienia stylu. Zresztą autorka sama w te sprawy włożyła najwięcej pracy i czasu. P. B.-R. podwyższa zarazem wymagania krytyki w stosunku do siebie oświadczając, że archaizacja oparta jest „na tekstach staropolskich”, które dokładnie wylicza. Unika wszelkich ułatwień, zastrzega sobie tylko prawo wyboru form mniej lub więcej archaicznych, żeby unik-

²) Ksiądz = dawn. także książę = dostojnik duchowny czy świecki.

³) W starym znaczeniu tego wyrazu.

nać zbyt sztywności, boć przecie i w zabytkach panuje pewna „niekonsekwencja”. — W zasadzie słusznie, byle swoboda nie była zbyt wielka. A zdaje nam się, że tego niebezpieczeństwa autorka się nie ustrzegła, przy czym mogły tu mieć miejsce nieporozumienia mimowolne.

Jakiż powinien być cel takiej »integralnej archaizacji«, podjętej przez p. Bechczyc-Rudnicką? — Naszym zdaniem winno się dążyć do odtworzenia tła językowego pewnej określonej wyraźnie epoki. Jeśli ktoś sobie upodobał epokę »przed-literacką«, ale bądź co bądź dosyć znaną, jak w. XIV i XV, musi poprzestać na ważniejszych, dostępnych badaniu rysach, rezygnując z pełni obrazu. Będzie to lepsze niż korzystanie z różnych chronologicznie szufladek staropolszczyzny i mieszanie pospołu tego, co się z nich wydobyło. W pewnej mierze ten zarzut dotyczy p. B.-R.

W języku i stylu *Owieczek* dźwięczą żywe echa wielu zwrotów i swoistej rytmiki sławnych pomników przeszłości językowej, które wyżej wymieniliśmy. Są te same wyrazy, formy, są zdania jakby »dopasowywane« z *Kazań* czy *Biblii*. Wskażmy niektóre:

...,„czujnego był on sąmnienia” (7₁₂) to zwrot z kazania II na dzień św. Katarzyny, która także: »czujnego sąmnienia była«;

„ziemie i wody, jeż na tymto świecie są”, i „wszelika twarz...” (8⁴⁻⁶) to wyraźne reminiscencje początku *Biblii*, podobnie jak owe „chrobaki morskie, ziemskie a powietrzne” (9₇₋₈); częste używanie konwencjonalnego „ci” („nie miał ci on... rodzica...” — 8₁₂) to zwyczaj pisarza *Kazań Gnieźnieńskich*. Dobrze, że autorka otwiera takim, istotnie charakterystycznym, właściwościami najstarszych zabytków języka polskiego, wrota na szerszy świat — poza okrąg specjalistów, może i dobrze — ze stanowiska prawdy historycznej, — że nakłada (w zasadzie) wodze fantazji oraz inwencji językowej, aby się utrzymać w rygorze obiektywizmu, ale skoro tak, to należy z wielu względów wskazać usterki, a w miarę możliwości także życzenia na przyszłość.

Weźmy najpierw słownictwo jako najbardziej rzucające się w oczy. Sprawa użyć wielu wyrazów i form nastęcza sporo uwag, ponieważ jedne są w staropolszczyźnie nie zaświadczone, inne użyte w nieodpowiednim znaczeniu, jeszcze inne — wyraźnie błędne.

Pisze np. autorka, że przez ściganie zwierza „na poleh wieśnic,... ziemie ubóstwa opuszczewają” (7₈₋₉). Pomijając b. rzadką, ale zaświadczoną formę miejscownika „na poleh” (Fl. 131,6), mamy w tym zdaniu fonetycznie błędne *opuszczewają* zam. »opuszczewają« «pustoszeją», a także trzeba zauważyć, że p. B.-R. używa wyrazu *ubóstwo* w znaczeniu zupełnie niezwykłym: «zbiory, płody ziemi», podczas gdy w rzeczywistości znaczył on to samo, co i dziś. Może zresztą nie chodziło o to, że »płody ziemi pustoszeją«, ale w takim razie o co? (*Wieśnice* oznaczają «wieśniaków», p. Słowniczek).

Forma *ulci* (7₄) przywędrowała pewno z *Dziwu*, któremu prędzej można ją

było darować, choć nie jest ani prasłowiańską, ani staropolską poprzedniczką dzisiejszej »wilcy«. Ma tylko jakiś posmak pseudo-archaiczny.

Rzeczownik *obraz* (8¹ i in.) jeszcze w połowie w. XV pozostawał w żywym związku z czas. »rzazać« (= rzezać), w Biblii z r. 1455 np. zawsze mowa o »obrazie rytym«, dlatego oznaczanie nim obrazów malowanych tutaj jest niezupełnie właściwe.

Dwuwyrazowe *Chrystus Pan* (8₃) jest późniejsze, w starszej literaturze zawsze »Chryst« (»Kryst«); *okrąg* (8₁) jako »okolica, sąsiedztwo«, także nie bardzo na miejscu, bo to raczej »okrąg ziemski« (»orbis terrarum«) lub też »okrąg zamknięty«, »otoczenie« (por. np. Fl. 88,9); *powiedz* (8₄) lepiej zastąpić starym »rzekni«, podobnie też *rośnie* (9₅) starszym *roście*. Zamiast *odpocznienia* (9₃) lepsze, bo dawniejsze, »odpoczynienie« (od »odpoczynąć«), znane np. Biblii Zofii; z tego samego powodu lepsze »odpoczynąć« niż *otpoczyć* (11₅), które powstało później ze skrzyżowania dwu różnych znaczeniowo czasowników: »odpoczyć« (por. »odpoczy-wać«) oraz »poczyć«; (nawiasem: skoro się pisze *ot-*, to trzeba by już i »otmieniało«, nie *odmieniało*).

Połączenie *dwa młoda pachółki* (9₂) — l. podwójna z l. mnogą — jest błędne, podobnie jak *nań* w odniesieniu do: *konie* (tamże).

Śniedz (9₁) jako »jedzenie« jest wyrazem wprawdzie możliwym, ale przez słowniki staropolskie Mączyńskiego⁴), Knapskiego⁵), Troca⁶), Lindego⁷), nie notowanym. Nie zna go też słownik Nehringa do *Psalterza Floriańskiego*⁸), Słońskiego do *Psalt. Puławskiego*⁹), ani Babiaczyka do Biblii Zofii¹⁰). Jest tylko »śniatek« (= śniadek) »potrawa»¹¹), przym. »śniedny« i »śniedna rzecz« (Cn.), bo poza tym »śniedz« ≤ »śmiedz« znaczy co innego.

Forma z *rzelikwiami* (10₁) jest jakimś dziwolągiem fonetycznym i fleksyjnym. Może to błąd zecera? Podejrzenie wygląda też *cudzokrajna* (10₁₀) w znaczeniu »cudzoziemiec».

Zam. *bralista się* (10¹) powinno być »brałasta się« (mowa o dwóch pachółkach), zam. *miedzy niemcy* (10³) — »miedzy niemce«, bo to biernik. Można by też *niebiosa* »modra« zam. *modre* (10⁷), ponieważ to rodzaj nijaki.

Przym. *dziwny* znaczył w starszych zabytkach »cudowny« (»mirabilis«); w KŚw.

4) Lexicon latino-polonicum... W Krolewcu 1563.

5) G. Cnapii Thesaurus polono-latino graecus, Cracoviae 1643 (Cn.).

6) Nowy dykcyonarz to iest mownik polsko-niemiecko-francuski... przez M. A. Troca, Lipsk 1764 (Tr.).

7) Słownik języka polskiego przez M. Sam. Bog. Linde, Lwów 1854, wyd. II (L.).

8) Psalterii florianiensis partem polonicam ad fidem codicis recensuit... Wl. Nehring, Posnaniae 1883 (Fl.).

9) St. Słoński. Psalterz Puławski, Warszawa 1916 (Puł.).

10) Dr. A. Babiaczyk, Lexicon zur altpolnischen Bibel 1455, Breslau 1906 (Bab.).

11) A. Brückner. Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 1927 (Br.).

czytamy o »dziwnem narodzeni« Krolewica (= Chrystusa); w kontekście *plody dziwne barzo* (10⁸) mamy już znaczenie dzisiejsze.

Forma *wszystiek* (10¹¹) jest fonetycznie niemożliwa, chyba »wszytek« lub »wszyciek«; *wielokroć* (10⁹) w starszej polszczyźnie nie znane; jeśli nie zwykłe »wielekroć« to lepiej już »wielkokroć«¹²).

Używana przez p. B.-R. forma *Włochy* (dla mieszkańców) to dawny biernik, w mianowniku powinno być »Włoszy« (dzis. »Włosi«), a przymiotnik »włoski«, po cóż stale *włoski*?

Dwukrotne *w cyrekwach* (10³ i 11⁸) z twardym *w* jest błędem, por. np. »o ce rekwiach« (Puł. 8arg.); *mieszkając* (11⁷) nie bardzo się nadaje dla krótkiego przebywania gdzieś, czasownik ten znaczył »zwlekać, zaniedbać, zaniechać«; dziwnie i niejasno brzmi dla przeciętnego czytelnika forma l. mn. *muzaiczny* (11⁹), niby fonetyczny odpowiednik włoskiego *mosaici* (por. 20²) »obrazy mozaikowe« (?) Nakłania to w pewnym stopniu do czytania tekstu włoskiego nowelki (który autorka napisała najpierw, aby się potem na nim wzorować), ale i trochę denerwuje;

jen (12⁵) znaczy zwykle nie »ten, ów«, lecz »który«, zwłaszcza w częstym połączeniu z partykułą *-że*; *jaż ona* (11⁴) to „dwa grzyby w barszcz”.

Każń to przede wszystkim »nakaz« (»praeceptum«, »testamentum«); objaśnianie tego wyrazu w słowniczku także jako *moralność* jest niezbyt właściwe, zresztą w tekście (12¹¹) idzie o co innego, bo o »posłuszeństwo«; *wiedzieć* może czasem w zabytkach znaczyć »znać«, ale użycie tego czasownika w zdaniu: „...poszła k ludu *jegoż nie wiedziała*” (= nie znała, 12¹²) jest trochę rażące.

Nazw cudzoziemskich lepiej zwyczajem staropolskim nie odmieniać: zam. „malerz z *Florencje* grodu” może raczej, — z grodu *Florencja*; zwrot „płakać... *rzewno*” (13¹¹) jest nowszy; zam. *niewiaście* (15²) lepiej prawidłowo: »niewieście«; wyraz *przepłoch* jako »wada, usterka« (por. Słowniczek na końcu) w odniesieniu do obrazu — nie bardzo stosowny, bo to raczej »chwast«, który się ze zboża »przepłasza«; zam. „żona *gościna*” (15¹⁶) lepiej »obca«, bo to też stary wyraz, a jednoznaczny; zam. *więc* (15¹⁴) lepiej »przeto«; imiesłów *wznioszy* (15¹⁰) — niemożliwy, tylko »wzniosszy«; może to błąd druku.

Rzecz. *piśmię* od najdawniejszych czasów znaczył »pismo«, nie »obraz, malowidło«, jak u autorki (15⁸), która też stale nadużywa wyrazu *piścić* jako »malować«, choć z tym znaczeniem genetycznie się on wiąże;

mylna jest nijaka forma *pastwo* (16⁸) zam. »pastwa« »pastwisko, pasza».

Jest trochę błędów w zakresie użycia form przypadkowych, np.: „pwał w Pana” (12¹) — zam. »w Panu«, „dostąpił... podobizne” (13⁹); bardzo rażące: „pobieży na polech i w lesiach” (15¹⁵); „leżała w nie” (16⁴) zam. »w niem«.

Stylistycznie dość niezręczne jest ciągle używanie tych samych słów, jak *krasa*, *okrasić*, *okraszona*, *okrasa* — w znacz. »zdobić«, »ozdoba«; *opłwity*, *nizaden*, *czego dla* i in., zwłaszcza że to wywołuje wrażenie ubóstwa zasobu leksykalnego. Styl

¹²) Por. J. Łoś. Gram. pol. cz. II, Kraków 1922, str. 118.

autorki jest na razie dość daleki od potoczności prozy staropolskiej, frazeologia także miejscami szwankuje (por. np. 134: „prosił, coźby... *trochę siedziała*” (!), użycie czasów niekiedy nietrafne, np. „ksiąg i miał mnogo...”, już (sic!) pisarzowie *uczynią* zam. «uczynili»; por. też 11⁵⁻⁶, 12⁵, 15⁵⁻⁴. Wplatanie w niektóre wyrazy *ą* (przypuszczalnie „a” nosowego) zam. *ę*, np. *zwierzęta* (11¹², 15¹³), *ptaszęta* (13⁹), *w rąku* (11₂), nie motywuje się dostatecznie.

Nie wyczerpaliśmy wszystkich niedociągnięć językowych nowelki p. B.-R., ale i te wystarczą dla wykazania, że autorka swego „studium” staropolszczyzny jeszcze nie doprowadziła do końca. Idzie tu może nie tyle o konieczność przejścia się duchem zabytków, ile o lepsze opanowanie samego materiału słownikowego a także teorii, zawartej w łatwo dostępnych podręcznikach gramatyki historycznej. Wtedy całość będzie zwarta, jednolitsza i zyska konieczną w takich opracowaniach „patynę” czasu.

Henryk Friedrich.

K R O N I K A

PO ŚMIERCI PROF. STANISŁAWA SZOBERA

Przedwczesny zgon Prezesa naszego T-wa prof. Szobera wywołał szczerzy żal w społeczeństwie, o czym świadczyły liczne artykuły w prasie stołecznej i prowincjonalnej. We wszystkich artykułach przebijała nuta głębokiego uznania dla zasług Zmarłego, przy czym powszechnie podkreślano tak bardzo charakterystyczną dla ś. p. prof. Szobera szlachetność uczuć, niewyczerpaną dobroć i życzliwość dla ludzi.

Większy artykuł poświęcony pamięci Zmarłego, pióra prof. W. Doroszewskiego zamieściła „Gazeta Polska”.

Na nabożeństwie żałobnym, które zostało odprawione w kościele św. Krzyża był obecny minister prof. Wojciech Świętosławski. Nad trumną przemawiali: prof. Antoniewicz, rektor U. J. P.; prof. Arnold, dziekan wydz. human. U. J. P.; prof. W. Doroszewski, imieniem Warsz. Tow. Naukowego i Kasy im. Mianowskiego; prof. Kuryłowicz, imieniem Uniwersytetu Jana Kazimierza i Tow. Naukowego we Lwowie; p. Nowicki, imieniem Zw. Naucz. Polskiego; dr T. Szczerba, imieniem naszego Towarzystwa i in.

Zarząd Tow. Krzew. Poprawn. i Kult. Języka w świadomości, że jest wyrazicielem uczuć wszystkich członków T-wa, złożył na trumnie ś. p. prof. Szobera wieńiec ze wstęgą, na której widniały słowa: „Niezapomnianemu Prezesowi — Towarzystwo Krzewienia Poprawności i Kultury Języka”.

Sprawozdanie z przebiegu uroczystości pogrzebowych z tekstem przemówień wygłoszonych nad Trumną ś. p. prof. Szobera zamieścił „Czas” dn. 2 (nr 240, 2.IX).

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
STANISŁAW KWIATKOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI,
PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI

INFORMACJE OGÓLNE

Spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach można nabywać w Księgarni M. Arcta w Warszawie, Nowy Świat 35. Spis nr. 1 (w drugim i trzecim wydaniu) i Spis nr. 2 i 3 — zeszyt po gr 30 (z przesyłką gr 40). Należność prosimy przysyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu. Dla biur — w większych ilościach — ustępstwa.

W Redakcji Poradnika Językowego (Smulikowskiego 1) można zamawiać dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 04, 07, 09, 23, 25, 26, 29, 31 (krakowskie) i nowsze 1932, 33, 34 (warszawskie). Odstępujemy je po cenach następujących: roczniki do roku 1923 po 0,50 zł, 25 do 31 po 1 zł, 32 — 34 po 2,50 zł. Za komplet roczników (1903 — 31) — 6 zł, za komplet 12 roczników (1903 — 34) — 13 zł. Roczniki od roku 1935 dostarcza Administracja (Smulikowskiego 1). Przeważnie pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie — nie. Luźnymi zeszytami służymy po 30 gr, z roku 1935 i 35/36 po 50 gr.

Pozostałe egzemplarze pracy ś.p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, Świętokrzyska 18. Pierwotną cenę zł 30.— zniżono obecnie do zł 10.—.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać do Administracji najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie trzech miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy liczyć osobno. Każdą zmianę adresu prosimy podać do wiadomości Administracji. Wszelkie wpłaty kierować należy do Administracji (P. K. O. 435).

Na zapytania dotyczące poprawności języka na ogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy, zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Kierować je należy do istniejącej przy T-stwie Poradni Językowej.

Prenumeratorki, którzy, opłaciwszy pismo, mimo to otrzymują w zeszytach blankiety na PKO, zechcą nie uważać tego za przynaglanie do zapłaty, blankiety co pewien czas wkłada się do wszystkich zeszytów, — indywidualizowanie byłoby przy wysyłce zbyt trudne.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów drobnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

MINISTERSTWO W. R. ! O. P.
O CZASOPISMACH Z. N. P. DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
Rozporządzenie Ministerstwa Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego z dnia 30.VII.1937 r. Nr II.
Pr. 15.239/37 zatwierdziło wszystkie nasze czasopisma dzie-
cięce i do bibliotek uczniowskich.

CZASOPISMA DZIECIĘCE Z. N. P.
MAŁY PŁOMYCZEK — dla szkół wiejskich i miejskich. Dla dzieci kl. I i II.
PŁOMYCZEK — kl. III i IV.
PŁOMYK — kl. V, VI i VII szkół powszechnych, szkoły dokształcające, gimnazja
zawodowe i ogólnokształcące.
MŁODY ZAWODOWIEC — dla młodzieży starszych klas szkół powszechnych,
gimnazjów i szkół zawodowych.
SZKOLNA GAZETKA SCIENNA — dla wszystkich klas szkół powszechnych.

Nie dlatego brnujemy
Ilustracyę szkolną,
ze musimy być nauczycielem,
lex dlatego, że jesteś nauczycielem twórczym



ILUSTRACJA SZKOLNA NR 295

PORADNIK JĘZYKOWY

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

ROCZNIK 1938/9

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W ROCZNIKU 1938/39.

I. ARTYKUŁY:

<i>Witold Doroszewski.</i> Językoznawstwo a radiofonia	31
— Siła nurtu swojskiego w języku polskim	137
<i>Henryk Friedrich.</i> Pierwiastki obce w nowszym słownictwie polskim	73
— Rola pierwiastków rodzimych w nowszym słownictwie polskim	105
— Czynniki społeczny w języku	139
— Z zagadnień językowo-stylistycznych	180
<i>Eugeniusz Jaczewski.</i> Gwara miejska Warszawy	173
<i>Halina Koneczna.</i> O celowniku konwencjonalnym w języku polskim	109
<i>Józef Rossowski.</i> Zakończenia wyrazów obcych a ich rodzaje i liczby w języku polskim	7
— Uwagi o wyrażeniach naśladowanych	32
— Jak wyrazy wychodzą z obiegu	49
— Pozorne niedorzeczności	118
<i>Stanisław Skorupka.</i> Przenośnię z zakresu pojęć religijnych i kościelnych w j. p.	169
<i>Stanisław Szober.</i> Z teki pośmiertnej	25
<i>Jan Tokarski.</i> Kilka uwag o postawie dydaktycznej wobec zjawisk mowy pisanej	12
— Językoznawstwo a pogląd na świat	26
— Znaczenie i forma w języku	54
— Zdanie i jego struktura formalna	77
— Funkcje kategorii gramatycznych	111
— Funkcje zdaniowe wołacza	144
— Nowsze kierunki w językoznawstwie	184
<i>Jerzy Żebrowski.</i> Uwagi o zniekształceniach językowych	52, 84
— O formach ekspresywnych	149

II. WSPOMNIENIA POŚMIERTNE:

<i>Witold Doroszewski.</i> Ś. p. Stanisław Szober	2
<i>Henryk Friedrich.</i> Profesor Szober — nauczyciel i pedagog	5

III. ROZTRZĄSANIA:

<i>Witold Doroszewski</i> . Polacy, Polonia, Polactwo	38
— W sprawie polactwa	122
<i>Edward Klich</i> . Uwagi o nazwach osobowych	153
<i>Halina Koneczna</i> . Parę uwag o mazurzeniu	156
— Jerzy Bandrowski, Zolójka	58
<i>Józef Rossowski</i> . Namiastek czy namiastka?	86
— Rozwlekła frazeologia	123
<i>F. M.</i> — <i>W. D.</i>	188
<i>Andrzej Sieczkowski</i> . Jeszcze raz o młodzieżowym	60
<i>Jerzy Żebrowski</i> . W sprawie Olzy i Śląska Zaolziańskiego	41
— Dookoła flejtucha	63
— Okruchy z języka pocztowców	88
— O tak zwanej etymologii ludowej	125
— Jeszcze o etymologii ludowej	158
— O rymach kobickich	160

IV. OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW:

<i>W. D.</i>	16, 43, 64, 89, 128, 162, 190
------------------------	-------------------------------

V. Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY:

<i>H. Friedrich</i> . Gwara a zadania szkoły powszechnej	34
— O gwarowych nazwach źrenicy i rzeczach pokrewnych	68
<i>Józef Tarnacki</i> . Do historii podziału dialektycznego Mazowsza	93
<i>Zofia T.</i> Imiennictwo w zakresie obróbki lnu na Podlasiu	193

VI. RECENZJE:

<i>W. Doroszewski</i> . Z dziejów języka polskiego na ziemiach wschodnich	96
<i>H. Friedrich</i> . Staropolszczyzna raweńskich owieczek	19
— W sprawie gwary uczniowskiej	130
<i>H. Koneczna</i> . Stanisław Szober. Język a człowiek i naród	197
<i>Czesław Rokicki</i> . Jak się kształci język młodzieży	202
<i>Stanisław Słoński</i> . Uwagi z powodu dzieła S. Szobera „Słownik ortoe- piczny”	198

VII. CO PISZĄ O JĘZYKU? *A. S.* i *W. G.* 46, 70, 101, 133, 167, 207

VIII. KRONIKA 24, 48, 103, 136

IX. OD REDAKCJI 47

SPIS WYRAZÓW, ZWROTÓW I FORM
OBJAŚNIONYCH W ROCZNIKU 1937/38

(cyfry przy wyrazach oznaczają stronicę w roczniku)

- Aleopatia** czy **alopatia**? 26
angażować się w czym — czy nie lepiej wdawać się w co, 87
- Blisko** nas czy blisko od nas? 82
- Całych** pięć godzin—czy poprawne? 24
chęć i chuć — różnice znaczeniowe, 21
chutko — w znaczeniu prędko, 20, 21
ciążyć i ciężyc — rozróżnianie w używaniu tych wyrazów, 87
co popadło — czy dobrze? 19
- Denerwować** się — dlaczego nie nerwować się? 86
dla czy do — przeprowadzenia zabiegów, rozwoju życia, 86, 87
doba — formy i rozwój znaczeniowy, 65—71, 101—108
dobry — formy i rozwój znaczenia, 65—71, 101—108
dogodne po temu czy ku temu (warunki)? 86
dokonywać — odbywać się, 16, 18
2 $\frac{1}{2}$ -krotnie — słowami? 117
dziedzina — w znaczeniu grunt 114
- Ekipa** — znaczenie i zakres użycia, 115, 116
- Gdzie** popadło — czy dobrze? 19
gospodarnia — w znaczeniu podwórze — czy dobrze? 83
gospodarować czym — czy poprawnie? 84
- Imiesłowy**, 77—80
- Kilkoro** — użycie 83
kobieta — fonetyka i etymologia wyrazu 108—112
- kobieta — historia użyc tego wyrazu 71—75
kontrola — np. dochodów, rachunków, ruchu — zakres użycia 19
kontyngens czy kontyngent? 75
ku temu czy po temu (dogodne warunki)? 86
- Liczebniki** główne wielowyzrazowe — odmiana, 118
- Ma** miejsce, 16, 18
mało co może być — czy może istnieć taki zwrot? 118
mieć miejsce, 16, 18
- Nasłuch** czy lepiej nasłuchiwanie? 16, 18
na Trzy Króle czy na Trzech Króli? 25
nie bieżą terminy — ustaje bieg terminów, 15, 17
nie zrobię tego, ale zrobię to, 24
- Oblegać** czy oblegać? 22
obłężenie — dlaczego? skoro oblegać, 22
oboje państwo Kowalscy — odmiana 84
odbywać się — zastępowane przed dokonywać, 16, 18
onegdaj — zakres użycia, 20
- Podobny** — formy i rozwój znaczeniowy, 65—71, 101—108
popaść — gdzie popadło, co popadło — czy dobrze? 19
powinien, powinny — czy można zastąpić przez winien, winny? 15, 17
przepracować — czy poprawnie? 80
przy czym, przy tym — czy to rusycyzmy? 19
Przymyki, 97—101

- Rada do czegoś — czy dobrze? 26
- Słuchowisko — czy właściwe zakończenie -sko? 16, 18
- szablista, 82
- szczególniej odpowiedzialne dla prelegentów — czy poprawny zwrot? 15
- szczerzyć na kogoś zęby — czy można w umizgach? 24
- tego nie zrobię, ale to zrobię, 24
- (na) Trzy Króle czy (na) Trzech Króli? 25
- tysiące osób było rozczarowanych — czy nie ma błędu? 81
- Ucieszyć się na co — czy germanizm? 117
- uniewinnić spod zarzutu czy z zarzutu? 23
- ustaje bieg terminów — nie bieżą terminy? 15, 17
- ustalać, ustalić, 15, 16, 17
- uznać czym czy za kogo? 23
- uznać winnym czy za winnego? 22
- W — (przyimek) zakres użycia? 20
- ze wsi Wilanówka czy ze wsi Wilanówki? 84
- w celu poprawienia zdrowia czy dla poprawienia zdrowia (wyjechałem) 86
- wdawać się w co — czy angażować się w czym? 87, 117
- winien, winny zamiast powinien, powinien, 15, 17
- w wielką wojnę poznała Kurowskiego — czy dobry zwrot? 20
- wykłuwa się (kurczę z jaja) czy wykluwa się? 22
- Zabór — zabranie, 15, 17
- zaliczyć czy przyjąć — przejąć — odnieść na czyj rachunek? 24
- zbieranie materiałów za pośrednictwem czy za pomocą czego? 117
- zegar — pochodzenie wyrazu, 21
- ze wsi Wilanówka (droga) czy ze wsi Wilanówki? 84
- ziom zamiast grunt — czy dobrze? 83, 114
- zrobię to, ale nie zrobię tego, 24.

SPIS WYRAZÓW, ZWROTÓW I FORM
OBJAŚNIONYCH W ROCZNIKU 1938/39

- Blisko dwa lata, ale około dwóch lat, 25
by w połączeniu z czasownikami —
trudność w pisaniu łącznym i roz-
łącznym, 164
- Celownik konwencjonalny*, 109—111
chronić i ochraniać — różnice w zna-
czeniu? 45
chytry — znaczenie wyrazu, 192
cieszyć się na co, 128
- Do, na — wymiennosc funkcji tych
przyimków, 92
do Litwy, do Łotwy — na Litwę, na
Łotwę — które wyrażenie lepsze?
164
doczepny wagon czyż lepszy od przy-
czepnego? 44
- Ekspresywne formy*, 149—152
Eksceleńcja, Eminencja raczył czy
raczyła? 90
- Flejtuch — znaczenie i pochodzenie
wyrazu, 63
Formy żeńskie w tytułach naukowych,
43, 44
- Gdzie — zakres użycia, 89
Gwara miejska Warszawy, 173—180
- Koleżeństwo — czy może oznaczać ze-
spół ludzi pracujących w jednym
zawodzie? 64
kotu czy kotowi? 91
każolować — 192
- Łaskawy dla kogoś i na kogoś — od-
cienie znaczeniowe, 130
- Między kim czy między kogo podzie-
lić? 16, 17
młodzieżowy — czy dobry przymiot-
nik? 60
- Na Litwie, na Łotwie — w Litwie,
w Łotwie, 164
na Łotwę, na Litwę — do Łotwy,
do Litwy, 164
namiastek czy namiastka? 86—88
na oczach, w oczach coś się dzieje —
odcienie znaczeniowe, 188, 189
nie przekonywujący — czy popraw-
nie? 18
- Obce wyrazy — ich rodzaje i liczby
w języku polskim, 7—11
- ochraniać i chronić — różnica znacze-
niowa, 45
oczyma — czy poprawna forma, 129
odejście czy odjazd pociągu, 193
*Odmiana przymiotnikowa rzeczow-
ników*, 190
odwrotną pocztą — czy poprawne
wyrażenie? 89
około dwóch lat, ale blisko dwa lata,
25
Olza czy Olsza? 41—43
otwarła (okno), utworzyła, 166
- Pachnąć — pachnęło czy lepiej pach-
niało? 167
plecyma — czy poprawna forma? 129
podzielić między kim czy między ko-
go? 16
Polactwo, 122, 123
Polacy, Polonia, Polactwo, 38—41
pomimo — którym rządzi przypad-
kiem? 90
przaśny, 191
przyjście czy lepiej przyjazd pociągu,
193
*Przymiotnikowa odmiana rzeczowni-
ków*, 190
przyszły — znaczenie, 45
- Reasumować, reasumcja, 193
rekapitulować, 193
rękoma — czy poprawnie, 129

Służąca — odmiana wyrazu oraz czy jest on rzeczownikiem, czy imiesłowem? 190
streszczać, 194

Traktowanie sprawy jako pilną — czy poprawnie zbudowane zdanie? 18
Tytuły naukowe — formy żeńskie, 43, 44

Ważki — ważny, 162, 163
w oczach, na oczach, 188, 189

w Litwie, w Łotwie — na Litwie, na Łotwie, 164

wołacz — funkcje zdaniowe, 144—149

w otoczeniu — w wyrażeniu: jubilat w otoczeniu wojewody, 167
wuj, wujo, wuja, 67

Zaolziański czy zaolzański? 41—43
złodziejów czy złodziei? 91

Żeńskie formy tytułów naukowych, 43, 44